
Straż o świcie

W sobotę 14 czerwca 2008 roku w głównym holu Chorzowskiego Centrum Kultury uroczystie odsłonięto obraz Piotra Naliwajki *Blisko, najbliżej...* Dużych rozmiarów płótno (240x360) zamówione zostało przez samorząd miasta z myślą o tym właśnie obiekcie, niewiele wcześniej oddanym do użytku po gruntownej i z rozmachem dokonanej odnowie. Dawniej jeszcze, przed II wojną światową, był to Dom Ludowy, później Teatr Miejski (a także siedziba miejskich władz PZPR). Potem jako lokum różnych instytucji (parter swego czasu zajmowany był przez salon meblowy) czekał na swoją drugą młodość. Przyszła w latach 2007–2008. W roku 2007 obchodzono w mieście 750-lecie lokacji wsi Chorzów, rok później zaś przypadła 140 rocznica nadania Królewskiej Hucie praw miejskich (1868–2008). Dzisiejszy Chorzów odwołuje się do tradycji obu miejscowości połączonych w jeden organizm w 1934 roku. Oddanie do użytku Chorzowskiego Centrum Kultury i zamówienie przedstawiającego alegorię miasta obrazu wpisane zostały w rytm tych rozległych uroczystości¹. Publikacje, spotkania, wystawy, sesje, prezentacje, koncerty, parady... Doprawdy, nie sposób byłoby wymienić wszystkich odbywających się w latach 2007–2008 jubileuszowych wydarzeń². Rzeczywiste doświadczenie „miasta i czasu”, a zarazem okazja, by napisać pointę do zbioru esejów czwartego tomu cyklu *Medium Mundi*, który tym właśnie tekstem (nie licząc *Kody*) zamykamy.

*

Obraz Piotra Naliwajki zaczął powstawać wczesną jesienią roku 2007 i od początku spowity był aurą tajemnicy. Tylko ci, którzy odwiedzali pracownię Mistrza na poddaszu Miejskiego Domu Kultury „Batory”, widzieli, jak powstaje i co przedstawia. Nielicznych spośród nich Autor wprowadzał w niektóre sekretne wątki sceny ukazanej na płótnie. Napięcie rosło z miesiąca na miesiąc, a potem z dnia na dzień. W marcu zastępca prezydenta miasta ds. społecznych dr inż. Joachim Otte zaproponował mi, abym napisał książkę poświęconą Ar-

¹ Pierwotnie ani zamawiający obraz, ani Autor nie myśleli o namalowaniu alegorii miasta. Nie od początku też jednoznacznie określono, w jakim miejscu eksponowane będzie dzieło. Zrazu alternatywnym miejscem dla Chorzowskiego Centrum Kultury była sala posiedzeń Chorzowskiej Rady Miasta.

² Por. *Kronika obchodów jubileuszowych. Z tradycją ku przyszłości*. Red. K. K n a s . Chorzów 2008.

tyście i jego obrazem, która przy okazji stałaby się okazją do przedstawienia garści myśli komentujących alegorię zawartą w *Blisko, najbliżej...* Już w trakcie pracy nad tekstem zarówno ja, jak i Piotr Naliwajko uświadomiliśmy sobie, że w 2008 roku mija dwadzieścia pięć lat od jego pierwszej wystawy. Tak więc czas z właściwą sobie cierpliwością nadal odmierzał regularne (750, 140, 25) odcinki, by – jak ma to w zwyczaju – bez końca wplątywać nas – jego ofiary – w manię upamiętniania...

Gdy dzień przed odsłonięciem obrazu książka *Światło jest najważniejsze. Piotr Naliwajko i jego obrazy* wciąż jeszcze pachniała świeżą farbą drukarską, do Malarza zadzwoniła dziennikarka jednej z lokalnych gazet z zaskakującym pytaniem, czy to prawda, że na obrazie umieszczeni zostali ojcowie miasta (prezydent i jego zastępcy). Zrozumieliśmy, że napięcie sięgnęło zenitu. Pachniało upragnionym skandalem...

Odsłonięcie zaplanowano na godzinę 14.00 Wpisano je bowiem w długi, lśniący łańcuch uroczystości zorganizowanych w związku z dniami święta miasta (14–15 czerwca). Trwająca od godziny 11.00 parada „Bożogrobcy w Chorzowie” przedłużyła się. Tłum zgromadzony przed zasłoniętym obrazem w Chorzowskim Centrum Kultury gęstniał z każdą minutą. Ludzie patrzyli na ogromną zasłonę skrywającą obraz – w niecierpliwym, nieomalże liturgicznym wyczekiwaniu. Autor obrazu i autor książki zajęci byli wtedy dopełnianiem ostatnich koniecznych przy niej zabiegów, tak, by w ręce gości trafiła zgodnie z ich zamysłem... (opóźnienie było zatem ze wszech miar sprzyjające).

Kiedy niedługo przed godziną 15.00 przewodniczący Rady Miasta Henryk Wieczorek pociągnął za sznur, do którego przymocowana była materia zasłaniająca obraz, odsłonił wprawdzie dzieło, ale jednocześnie z hukem urwał kratkę wentylacyjną znajdującą się w suficie tuż nad obrazem... Spadła ku wielkiej ucieście zebranych, szczęśliwie nie czyniąc krzywdy nikomu, a i bez szwanku pozostawiając płótno (por. fotografie we wkładce). Prezydentów wprawdzie na nim nie znaleziono, ale przynajmniej pożądany huk był... Przynajmy jednak uczciwie, że zwolennicy teorii z prezydentami w roli głównej na obrazie *Blisko, najbliżej...* nie pozostali z zupełnie pustymi rękami, niektórzy bowiem interpretatorzy dzieła są nieomal pewni, że cztery gołębie usadowione przez Artystę na balustradzie schodów przedstawionych na płótnie to oczywiście: prezydent (nietrudno zgadnąć, gdzie stoi) i jego trzech zastępcy. Domysłów i komentarzy od pierwszych chwil przybywało... Interpretacji także. A brukowa prasa z mozołem szukając jednak bardziej kalorycznego skandalu, zapytywała, czy aby na pewno pieniądze miejskie winno się wydawać na „bohomyzy”, a nie na przykład na remont dróg...³

*

³ B. Łęczek: *Wydał na bohomyz 45 tys. zł!* „Fakt”, 25 VI 2008, dodatek „Katowice”.

Malarstwo Piotra Naliwajki jest żywe, jak żywa jest rzeczywistość, której ono dotyka. Nawet gdy Autor wcale nie zamierza szukać absurdów codzienności, one i tak go dopadają. Tak więc niespodzianki znajduje Widz obrazu i Czytelnik książki w takiej samej obfitości między ramami i na kartach – jak w życiu, którego nieobliczalny strumień ogarnia wszystkich i wszystko, także dzieła sztuki. Dzieło wybitnego Malarza zostało zamówione przez społeczność jego rodzinnego miasta nie tylko w uznaniu jego talentu, ale także, by mogło stać się trwałą ozdobą publicznej przestrzeni Chorzowa. W ten sposób samorządowe władze miasta wpisały się w nieocenioną wartość tradycji mecenatu artystycznego, dzięki któremu przecież do niezliczonych europejskich miast ściągają dzisiaj tłumy gości pragnących zobaczyć ich piękno. Na piękno miasta pracuje się latami. Zawsze osiąga się je drogą odważnych, ryzykownych, nieraz kontestowanych decyzji. Słynny ekspresjonistyczny gmach Opery w Sydney autorstwa architektów Jorna Utzona i Ove Arupa wybudowany w latach 1957–1973 za 400 milionów marek, dzisiejsza duma i ozdoba Australii, spowodował poważny kryzys rządowy w 1972 roku i w konsekwencji zmianę rządów. Oburzeniu na rozrzutność nie było końca... Dziś gmach Opery w Sydney – przypominający rozwijającą się pomarańczę – to jeden z najbardziej rozpoznawalnych znaków Australii, jej najbardziej oryginalny architektonicznie obiekt i jedno z najczęściej odwiedzanych miejsc, prawdziwa duma Australijczyków. Jego kształt wpisano w oficjalne logo Letnich Igrzysk Olimpijskich w 2000 roku.

*

Proponuję teraz jeszcze jedną próbę zinterpretowania dzieła Piotra Naliwajki. W dużej części znaną już z książki *Światło jest najważniejsze...* (rozdział *Oda do miasta, czyli „Blisko najbliżej...”*). Jednak dziś odsłonić chcę kilka nowych tajemnic, tych, których wcześniej nie zdecydowałem się ujawniać, a także dotknąć wątków wówczas z różnych przyczyn nieporuszonych. Robię to z przekonaniem, że na wszystko przychodzi odpowiedni czas. Oczywiście, nadal daleki jestem od oprowadzania po wszystkich bogatych w tajemnice labiryntach dzieła (wszak i mnie nie wszystkie są znane). I nie będę też polemizował z interpretacjami choćby najdziwniejszymi i najzabawniejszymi, które słyszałem, a nawet tymi, które wciąż w żaden sposób nie mogą mi się pomieścić w głowie... Niech nadal sobie żyją..., bo przecież wszyscy, którzy patrzymy na obrazy, mamy do nich osobne prawo...

*

Blisko, najbliżej... jest alegorią miasta i zarazem zbiorowym portretem jego mieszkańców⁴. Na pierwszy rzut oka przedstawia nieistniejące już schody u wylotu ulicy Wolności w Chorzowie. Miejsce dla tych, którzy je pamiętają,

⁴ W tej części artykułu jest znacznie poszerzoną i zmienioną wersją rozdziału *Oda do miasta, czyli „Blisko najbliżej...”* mojej książki *Światło jest najważniejsze. Piotr Naliwajko i jego obrazy*. Chorzów 2008, s. 54–62.

natychmiast rozpoznawalne. W istocie jednak to coś znacznie więcej, jakby „schody do nieba”, tyleż realne, co wymagowane. Patrzący na obraz nie widzi, dokąd wiodą... Są szerokie i strome. Ich granica to jednocześnie krawędź. Prawy górny róg obrazu jest dojmująco pusty. Nic zza schodów się nie wyłania. Ponad schodami nie ma żadnego widocznego obiektu: domu, ulicznej latarni ani hutniczego kominia. Przestrzeń zupełnie otwarta. Co zatem zobaczy ten, kto stanie na najwyższym stopniu? Schody są jak tajemnicza i kusząca obietnica. Już ze swej istoty nacechowane dążeniem, wznoszeniem się, zmierzaniem dokądś..., intrygują. Te dawne, chorzowskie prowadziły z ulicy Wolności niejako na wyższy poziom drogi, tam, gdzie biegnie obecna ulica Katowicka, ku nieistniejącym już dziś kominom Huty Kościuszko. Były swoistą bramą miasta. Leszek (Krzysztof Stroiński) bohater znanego polskiego serialu telewizyjnego z lat siedemdziesiątych XX wieku *Daleko od szosy* przyjeżdża ze wsi na Śląsk i trafia do Chorzowa. Znacząca jest scena, w której zaraz po przyjeździe wchodzi w przestrzeń miasta, schodząc z tych samych schodów, które namalował Malarz. Schody z obrazu, na pierwszy rzut oka bardzo podobne do tamtych, prowadzą – jak się wydaje – z serca ku przestrzeni otwierającej się na niebo... Z góry spływają po nich strumienie światła... Jest piąta rano, świt, początek dnia...

Patrząc na ludzi o świecie, dotykamy jednej z najpiękniejszych tajemnic obrazu – jego światła i jego związku z XVII-wieczną tradycją malarstwa niderlandzkiego, tak bliską Artyście. Portret zbiorowy to jedna ze specjalności Holendrów. Wzniesli ją na najwyższe stopnie malarskich „schodów” piękna, zwłaszcza w genialnych ujęciach Fransa Halsa (*Regentki, Regenci*, a bardziej jeszcze w jego licznych przedstawieniach bractw i stowarzyszeń) i Rembrandta, którego *Wymarsz strzelców*, zwany częściej *Strażą nocną*, a rzadziej *Kompanią kapitana Fransa Banninga Cocqa* stanowi apogeum zbiorowego portretu niderlandzkiego. Piotr Naliwajko chętnie podkreśla swoje przywiązanie do obu wspomnianych Mistrzów. Tak więc *Blisko, najbliżej...* trzeba traktować jako świadome odniesienie, a zarazem podjęcie warsztatowego wyzwania. Spójrzmy jeszcze na *Szkołę Ateńską* Rafaela. Jakże uderzające jest podobieństwo kompozycji na płótnie Piotra Naliwajki i na fresku włoskiego Mistrza. W obu wypadkach ogromną rolę odgrywa połączenie dwóch porządków: układu ludzkich postaci i architektury. Zarówno w obrazie *Blisko, najbliżej...*, jak i we fresku *Szkoła Ateńska* architektura jest bohaterem przedstawienia na równi z postaciami. Artysta osadzając chorzowską alegorię w tak wyjątkowej tradycji europejskiego malarstwa, sprawił, że obraz *Blisko, najbliżej...* staje się epifanią miejsca i słowem wypełnionym nadzwyczajnej urody światłem, a także nadzieją. Płótno Piotra Naliwajki najbardziej przywołuje na myśl arcydzieło Rembrandta. Chorzowianie na najniższych stopniach schodów to przecież alegoria straży, straży o świecie, a może bardziej jeszcze alegoria wyjścia..., wyj-

ścia ku światłu, ku przyszłości, ku temu, co nowe, ku pełni dnia, ale również bycie (pozostawanie) w świetle...

Inspiracji i skojarzeń nieraz pozornie odległych jest w *Blisko, najbliżej...* bardzo wiele. Owa piąta rano (czas światła i czas wyjścia) przywodzi na myśl tekst piosenki z początków lat osiemdziesiątych XX wieku chorzowskiego zespołu Universe *Blues na wpół do piątej rano...* Piosenki smutnej, nostalgicznej, która powstała i którą poznawałem, kiedy byłem uczniem chorzowskiego liceum, a Piotr Naliwajko – jego absolwentem, od kilku już lat studiującym⁵. W utworze został przedstawiony Chorzów, który dobrze obaj wraz z naszym pokoleniem pamiętamy.

„Wpadłeś sobie w błogi sen/ Właśnie śnisz o Marii N./ Nagle budzik budzi Cię/ Wstajesz z pryczy, wściekasz się/ Wpół do piątej, trzeba wstać/ A tu chciałoby się spać/ Trzy godziny Twego snu/ Nie wystarczą/ Nie wystarczą, byś był zdrow/ Lewy but na prawą nogę/ Myślisz sobie: »Już nie mogę«/ Masz od rana głowy ból/ Do herbaty sypiesz sól/ Bułka z serem nie smakuje/ Z bramy domu wyskakujesz/ Na przystanek biegniesz, by/ Stać jak posąg/ Stać jak posąg całe dni/

Ref. Szalony, szalony, szalony glob/ Tramwaje i szyny, i wieczny tłok/ I ludzie ci sami, i ten sam chłód/ Jak krew wolno płynie/ Od stóp, od stóp do głów/

Do roboty spóźniasz się/ Wysłuchujesz cały dzień/ »Tak nie można« – mówią Ci/ A Ty czekasz, żeby wyjść/ I tak samo, jak co rano/ Wsiadasz w tramwaj numer sześć/ Premię dawno obiecaną/ Możesz tylko/ Możesz tylko w myślach zjeść”.

Obraz *Blisko, najbliżej...* (jak to się za chwilę okaże, tak bardzo przecież związany z muzyką) jest tej piosenki (autorstwa Mirosława Breguły i Henryka Czicha) swoistą antytezą, przeciwieństwem i odwrotnością w świetle, ciepłe i nadziei... Pokazuje inny Chorzów, nowy Chorzów, który stał się doświadczeniem pogodnym, otwartym na nadzieję, choć nadal przecież niepozbanionym nostalgią. Schody, które namalował Piotr Naliwajko, z jednej strony są bez trudu rozpoznawalne, z drugiej jednak – znacznie różnią się od tamtych, oryginalnych. To dla Artysty charakterystyczne. Zawsze przestrzeń konkretnego miejsca, które maluje, jest w sposób intensywny naznaczona jego wyobraźnią i kreacją, ale także jakimś znamieniem uniwersalności. Obok schodów (niektórzy widzowie kojarzą je też z Hiszpańskimi w Rzymie) – dom, kamienica. Niby ta sama, która przed laty stała w tym miejscu, jednak i ona odbiega od pierwowzoru w zasadzie wszystkimi detalami (wszak to właściwie pałac). Ślepe okno, którego niefunkcjonalną framugę podtrzymują Atlasi – uosobienie

⁵ Parę lat później, przez pewien czas zespół Universe odbywał próby w pomieszczeniu sąsiadującym z ówczesną pracownią Artysty w Miejskim Domu Kultury „Batory”.

dwóch gałęzi niegdysiejszego tutejszego przemysłu. Jeden symbolizuje hutnictwo, drugi – górnictwo. Czyżby dziś obaj bezużyteczni, niepotrzebni...? Snów o potędze zasłuchane cienie... Wierny jednak pozostał ogólny zarys tego miejsca. Przypomnijmy, że wokół starohajduckiego kościoła z obrazu *Grejfruciara* otoczenie jest prawie puste, mimo że kościół dość ciasno w rzeczywistości otacza zabudowa. W przestrzeń miasta wpisana zostaje bowiem zawsze sowna miara wrażliwości Artysty. Utrwała on minioną bezpowrotnie przeszłość, ale jednocześnie wpisuje ją nie tyle w teraźniejszość, ile w swoistą bajeczność, poetyckość, umiejscawiając to miasto na granicy snu i rzeczywistości, przeszłości i przyszłości, świata realnego i imaginacji.

Miasto jest jakby namalowane pamięcią... W tym sensie bez wątpienia *Bliisko, najbliżej...* to obraz o mieście, które pamiętają współcześni Artyści chorzowianie, o ludziach, którzy je zamieszkiwali dawniej, ale też o tych, którzy żyją w nim lub odwiedzają je teraz. Mieście w czasie i poza czasem. Na obrazie przedstawionych jest piętnaście osób. Stoją nieomal równolegle, w jednej prawie linii. Na pierwszy rzut oka nienaturalnie. W istocie jednak narastają w lekkiej perspektywie, a ich stopy „wyznaczają pozycję piętnastu pierwszych dźwięków” *Ody do radości* Ludwiga van Beethovena do słów Friedricha von Schillera. W tonacji, jaką Autor uzyskał dla melodii wygrywanej na dziecięcych cymbałkach. To symbol. Swoisty znak czasu. Próba utrwalenia tej właśnie konkretnej, obecnej chwili w historii miasta, która na progu XXI wieku nastąpiła, którą Autor maluje. Ale przecież także tego konkretnego miejsca, dla którego obraz powstał – Chorzowskiego Centrum Kultury, bo eksponowany jest – jak to już zaznaczyłem – w głównym holu bezpośrednio prowadzącym do sali koncertowej. Schody z obrazu to zatem także okazja do namalowania niejako pięciolini. Są migotliwe jak struny otwartego fortepianu, rozedrgane za sprawą świetlnych refleksów. Bez drgań nie ma muzyki...

Dobór osób, które także są bardzo konkretne i mają swoje realne odpowiedniki w rzeczywistości, został dokonany nie według kryteriów malarskich, ale najbardziej codziennych. To nie plastyczność czy oryginalność sylwetek zdecydowała o obecności na płótnie, ani też to, czy są to osoby znane... Rozstrzygała codzienność, naturalność, zwyczajność. Oto ludzie tacy, jacy zamieszkują Chorzów w chwili powstawania obrazu, ale także dawniej, w minionej przestrzeni czasu. Ludzie spotykani na ulicy, może nawet przyjezdni. Są najbardziej realni „tu i teraz”. To jednak nie znaczy, że są przeciętni... Owszem, Chorzów na obrazie *Bliisko, najbliżej...* to zwyczajne miasto niezwykłych ludzi. Bo przecież życie w tym mieście owocuje także zdumiewającymi sytuacjami, losami, wydarzeniami...

Kim są? Wchodzą na schody i z nich schodzą niczym aniołowie po drabinie Jakubowej w jego śnie (por. Rdz 28,12). Jak wspominałem, umieszczeni są

niejako w jednej linii, co natychmiast zwraca uwagę Widza i intryguje go⁶. Cała bowiem pozostała przestrzeń schodów (nie licząc umiejscowionych na jednej z poręczy gołębi) jest pusta. Bohaterowie obrazu uchwyteni zostali w pewnej krótkiej chwili, która jest krucha i zaraz przestanie istnieć. Jedni wejdą wyżej, inni znikną, schodząc. Jeden krok każdej z postaci rozwieje tę chwilę. Unicestwi ją na zawsze. Ten moment trwa tylko teraz – „teraz”, które jest ulotne i najdosłowniej chwilowe. Nietrwała linia, jaką tworzą, za moment zostanie ostatecznie i bezpowrotnie złamana. Teraz jeszcze stanowią swoistą wspólnotę, będąc razem... Ci ludzie, tak jak aktorzy, pojawiają się na scenie i z niej znikają. Sceną jest Chorzów, aktorami – postaci i zarazem alegorie. Ich stonowana alegoryczność skrojona została na miarę miejsca, jakim jest ich miasto (jakże różna od obfitej alegoryczności łódzkiej kurtyny malowanej przez Artystę). Są wolni, mają wybór, bo sami decydują o tym, dokąd idą. Tym różnią się na przykład od spętanych, zniewolonych, choć także przecież ustawionych niejako w linii bohaterów obrazu Ilji Repina *Burlacy na Wołdze*.

Ów Beethovenowski motyw to jeszcze jedno przypomnienie dwuznaczności obrazów Piotra Naliwajki. Jest przecież *Blisko, najbliżej...* dziełem optymistycznym, wypełnionym ciepłem, czułością, nostalgią. Uchwycony na nim został ważny i obiecujący moment polskiej historii. Teraz bowiem po latach skrzepowania i braku wolności Polska jest częścią Unii Europejskiej (stąd i *Oda do radości* – będąca unijnym hymnem). Tytuł obrazu może kojarzyć się z tytułem serialu o losach śląskiej rodziny na przełomie XIX i XX wieku *Blisko, coraz bliżej*. W istocie jednak jest zwróceniem uwagi na to, że sytuacja Chorzowa w początkach XXI wieku jawi się jako być może najbliższa normalności. Jednak przyszłość nie jest przecież rozstrzygnięta ostatecznie. A sytuacja społeczno-polityczna nie przesądza raz na zawsze o kierunku przemian. Atmosfera polityczna, kryzysy, napięcia społeczne, eurosceptycyzm – wszystko to zmusza bohaterów obrazu do nieustannego stawiania czoła ogromowi wyzwań i dokonywania niełatwych wyborów. Ten szereg osób „na pięciolinii” (w przeciwieństwie do zapisanych na papierze nut) z natury jest nietrwały. Więc owa rozpoczynająca się na obrazie *Oda do radości...* w każdej chwili może zostać przerwana. Bo przecież wystarczy, że jedna z osób opuści swoje miejsce, a melodia zabrzmi fałszywie... Jak powiedzieliśmy, każda z tych postaci jest wolna..., choć każdy pojedynczy wybór będzie miał wpływ na wszystkich. Na obrazie, chociaż ułożeni niemal w jednej linii, wszyscy zajęci są swoimi sprawami, nie stanowią wspólnoty samej w sobie. Przyszłość jednak zależy od ich

⁶ Podobny zabieg stosuje Francis Bacon w obrazach, na których przedstawia widownię. Jeden sektor wypełnia hałaśliwy tłum, inne są jedynie zaznaczone pajęczymi liniami dzielącymi sektory. Jakby z pozoru nienaturalna pustka i kompozycja czynią scenę wyjątkowo malarską

współistnienia. Zza schodów widać okno wystawowe z porcelaną. Porcelana z natury swej delikatna i krucha podkreśla wymowę kruchości sceny...

W obrazie *Blisko, najbliżej...* najbardziej wysunięta na lewo jest starsza, drobna kobieta, która zamiata schody. Znamy ją z niektórych dawnych fotografii. Jest znamieniem tego miejsca. Znakiem codzienności skromnej, pracowitej, symbolem niezliczonych, anonimowych mieszkańek Chorzowa, dawniej i dziś. Cokolwiek się stanie: wojna wybuchnie lub się skończy, zmieniają się granice, przyjdzie jesień czy nadciągnie zimerch... i tak trzeba te schody zamiatać. W owych porządkowych pracach zawsze widzimy pracowite kobiety... Obok niej chłopczyk ubrany tak jak dzieci w latach sześćdziesiątych XX wieku, swoiste *alter ego* Artysty. Kiedy Piotr Naliwajko był takim właśnie chłopcem, przychodził tu z rodzicami do znajdującej się nieopodal przychodni kolejowej, lecząc zatoki. Widział więc te schody, będąc dzieckiem. Te, ale zarazem inne, bo na obrazie są większe. Pewnie i tamte w oryginale znacznie skromniejsze, drobnemu chłopcu musiały wydawać się duże, wręcz ogromne. I tak je po prostu zapamiętał, jako miejsce intrygujące, źródło tajemnicy, kuszącą drogą ku nieznanemu... Potem, kiedy dorósł, schodów już nie było. Ale jego pokolenie wciąż je pamięta. Te schody są częścią przeszłości oraz częścią dzieciństwa i młodości dla wielu współczesnych Malarzowi chorzowian.

Tuż obok chłopca postać jasnowłosej kobiety. Jej twarz znamy z obrazu *Parys*. Tam melancholijnie zamysłona, tutaj namalowana dwukrotnie, zmultiplikowana. Jej jasne włosy symbolizują dwukrotną obecność w przestrzeni kulturowej miasta niemieckiego żywiołu. W bliskości schodów, w miejscu, gdzie współcześnie znajduje się fontanna, w czasach przynależności miasta do Niemiec stał tam pomnik Germanii. To już także przeszłość, dlatego dziewczyna (dwukrotnie) schodzi ze schodów, a nie wchodzi na nie. Dwa razy w XX wieku państwo niemieckie oddawało Chorzów (Königshütte) Polsce (zabieg multiplikowania postaci w celu uwydatnienia procesu oddalania się, odejścia zastosował Artysta także na kurtynie malowanej dla Teatru Powszechnego w Łodzi). Modelka pozująca do tej postaci to bodaj jedyna z uwiecznionych osób, która nie mieszka w Chorzowie. Spogląda na nią (na nie) nie bez tęsknoty jeden z bohaterów obrazu, stojący nieco dalej i ubrany w pomarańczową koszulę. Niemcy i ci, którzy tęsknili za Niemcami, także zamieszkiwali i nadal zamieszkują to miasto. To ci, którzy wciąż żyją nostalgią za niemiecką przeszłością, i ci którzy utożsamiają się z niemiecką kulturą. Ta społeczna różnorodność to – rzecz jasna – cecha nie tylko Chorzowa, ale i innych miejsc: Bytomia, Katowic, Raciborza. Taka jest historia Śląska... Ale mężczyzna patrzy niejako mimochodem, może więc to, co robi, dzieje się poza jego świadomością...

Pomiędzy dwoma wizerunkami zmultiplikowanej jasnowłosej dziewczyny dwie postaci niejako zamknięte klamrą jej wizerunków, dwoje ludzi idących w przeciwne strony z zaciekawieniem spogląda na siebie. Są bardzo blisko, nie-

omal się dotykają. Dwoje ludzi spotkało się nagle i niespodziewanie. Na schodach, tu i teraz – w tym mieście i w tym czasie. Zdumieni spotkaniem odkrywają siebie nawzajem, stojąc po dwóch stronach poręczy schodów. Tą metaforą objęci są ci, którzy przeżyli podobne spotkanie i którzy nadal będą je przeżywać. W labiryncie miasta wiele jest niespodziewanych, zaskakujących i przemiennych w skutki spotkań...

Między mężczyzną a jedną z odchodzących „Germanii” widzimy dziewczynę o subtelnej, szlachetnej urodzie, w białej sukience. Jest zamyślona, niezainteresowana tym, co dzieje się wokół, ale patrząca wprost na Malarza. Rozpoznamy w niej córkę Artysty, a także myśli bardziej jego niż jej. Namalowana z czułością, otulona uczuciem, prowadzona ojcowskim wzrokiem..., oddaje mu spojrzenie⁷.

Pośrodku uśmiechnięta, energiczna kobieta z dwójką dzieci. Młodsze to chłopczyk. Na jego ubranku wizerunek lokomotywy i napis „London”. Ewidentne to nawiązanie do współczesnej sytuacji młodych Polaków tłumnie wyjeżdżających za pracą i chlebem na Zachód. Może jednak jego pokolenie nie będzie musiało już wyjeżdżać w poszukiwaniu przyszłości ani do Londynu, ani do żadnego innego odległego miejsca... Mama chłopca dłonią wyraźnie mu coś pokazuje. Coś w głębi miasta, coś w jego sercu, coś po stronie Widza..., coś, czego oglądający obraz nie jest w stanie się domyśleć, ale musi to być rzecz intrygująca, ciekawa. Mama chce nią zainteresować chłopca, zatrzymać jego wzrok. Jest uśmiechnięta. Jej starsza od braciszka córeczka śmiało i zdecydowanie stawia swój pierwszy krok na stopniach schodów. Opodal młody mężczyzna w jasnych spodniach i w okularach, w których odbijają się jego marzenia o morzach południowych. Nieuchronność podróży...

Młody człowiek z telefonem komórkowym w ręce z zainteresowaniem robi zdjęcie gołębia znajdującego się na poręczy schodów... Gołębie to jeden z ważnych symboli robotniczych dzielnic miast Górnego Śląska, a od stycznia 2006 roku, czyli czasu tragedii zaważenia się hali Międzynarodowych Targów Katowickich w Chorzowie grzebiącej dziesiątki wystawców i miłośników gołębi oraz samych ptaków, czytelny znak identyfikowany z Chorzowem. Na poręczy trzy gołębie zwrócone są w stronę światła i zarazem owego pustego miejsca w samym rogu... Jeden, stojący najwyżej, z uwagą spogląda na Widzów obra-

⁷ Postać córki Artysty jest też jednym z wielu nawiązań obrazu *Blisko, najbliżej...* do kurtyny namalowanej przez Piotra Naliwajkę dla Teatru Powszechnego w Łodzi, gdzie Artysta także umieścił siebie (jako obserwatora), gdzie podobnie jak w *Blisko najbliżej...* znajduje się jeden niewielki zielony punkt, jedyny na obu obrazach. Łączy też obydwa płótna postać Atlasa, który na kurtynie spada w pustkę, na obrazie chorzowskim (dwie postaci) jest elementem kamienicy itd. Wspominałem już także o multiplikowaniu postaci. Dodajmy jeszcze, że obydwa dzieła należą do największych, jakie Piotr Naliwajko namalował.

zu... Jest silnie skontrastowany z świetlaną pustką w prawym górnym rogu. W tym miejscu napięcie przedstawionej na *Blisko, najbliżej...* sceny, a także jej magia osiągną apogeum...

Trzynasta postać. Postawny mężczyzna w średnim wieku, zapatrzonego w innego, który schodzi, trzymając zawinięte w gazetę husarskie pióra. Badawcze spojrzenie „obserwatora” sugeruje, że jest zaintrygowany... To być może historyk, kronikarz wydarzeń, które minęły, i tych, które dzieją się teraz, by niebawem także przeminąć... Husarskie pióra zawinięte w gazetę to jeszcze jedna aluzja do minionej, tym razem swoiście „bogoojczyźnianej” tradycji, sztampowego i patetycznego patriotyzmu, który schodzi ze sceny... Tu na Śląsku jego sztuczność była szczególnie dojmująca. To już nie te czasy, nie te dekoracje. Mężczyzna z husarskimi piórami znajduje się w prawym dolnym rogu obrazu, właściwie już opuszcza ramię (postać tę znamy też z wielu innych obrazów Piotra Naliwajki m.in. *Koniec muzyki, Przyjaciel, Szczurołap, Poszukiwacze goździka, Idol*). Jest go połowa (półnuta). Jego wizerunek jawi się zatem jako fragmentaryczny, a on sam za chwilę zupełnie zniknie, odprowadzony wzrokiem „historyka”. Trzymający husarskie skrzydła pierwszy z całej piętnastki... zejdzie ze sceny, zauważony tylko przez jedną z obecnych na obrazie osób. Piętnaście postaci, na progu dnia, na progu drogi...

W narożnym oknie kamienicy odbija się, bardzo rozpoznawalny dla Chorzowa, neogotycki gmach poczty chorzowskiej (choć ktoś spoza miasta mógłby tu dopatrzeć się odbicia którejś z francuskich katedr), w pozostałych Widz ogląda „falującą” chorzowską estakadę przecinającą od lat siedemdziesiątych XX wieku Rynek. Kiedy powstawała i wписыwała się w przestrzeń miasta, czas schodów mijał. Żeby ona mogła powstać, one musiały zostać zburzone. Artysta namalował dokładnie tę część estakady, która zastąpiła dawne schody. Miejsce współistnienia obu obiektów zgadza się (jest to dokładnie to samo miejsce – centrum Chorzowa), czas jednak – nie. Schody i estakada niejako mijają się w pejzażu miasta. Obraz obejmuje więc jego serce w różnym czasie. Kiedyś także estakada, w chwili malowania obrazu nadal brutalnie kalecząca miasto, zniknie (właśnie dlatego na obrazie się wygina i zanika w odbiciach szyb). I ujmować on będzie nie tylko nieistniejące już schody, ale także nieistniejącą główną arterię przecinającą centrum Chorzowa... W kamiennych kulach nad oknami widać nawet wspomniane, już nieistniejące kominy hutnicze... Magia miejsca i jego przedziwna realność. Wpisani w nią chorzowianie będą ci sami, ci sami, którzy zawsze zamieszkiwali to miasto..., choć zmieniają się ich twarze, bo przecież nadal zmieniać się będą pokolenia.

Ani jeden element obrazu nie przynależy do świata nierealnego tak charakterystycznego dla wielu dzieł Piotra Naliwajki. Wszystko na pierwszy rzut oka wydaje się rzeczywiste, namacalne (schody, kamienica, odbijająca się w oknach estakada, ludzie, ptaki itd.). Zarazem jednak połączenie wszystkich

elementów w ten sposób, ich oddziaływanie, konwencja, w której zostały one tak, a nie inaczej usytuowane, tworzą przestrzeń nierealną, nierzeczywistą, wyjątkową...

Obraz *Blisko, najbliżej...* wyrasta z historii Chorzowa i wyraża jego charakter. Jest jego przejmującym, wiarygodnym portretem. Namalował go Artysta związany z tym miejscem i tymi ludźmi. Ktoś, kto jest jednym z nich i dlatego rozumie to miejsce. Jest to ktoś, kto potrafi namalować Chorzów, ale nie tylko Chorzów, także Łódź... i nie tylko ją..., w istocie bowiem każde miejsce, w którym toczy się pełne dramatów, napięć, ale też fascynujące życie człowieka, bo każdy obraz Piotra Naliwajki o tym właśnie życiu opowiada.

*

Z powodu najrozmaitszych i nie zawsze zależnych ode mnie splotów wydarzeń stałem się świadkiem narodzin nadzwyczajnej urody obrazu. Spędziłem w pracowni Artysty dziesiątki godzin i patrzyłem, jak przychodzi światło, by zamieszkać na dużym płótnie przedstawiającym moje miasto. Widziałem, jak rodzi się alegoria miejsca, w którym obaj się wychowaliśmy (Autor obrazu i ja – jego widz). Miejsca, w którym upływa nasze życie. Jest to alegoria przedstawiająca jego niezliczonych, anonimowych mieszkańców, których życie nigdy nie jest anonimowe. Zawsze jest ważne, osobne, niezwykle. Powstało dzieło emanujące ciepłem, światłem, uczuciem i muzyką. Ogrania ono wszystkich, i tych, którzy słuchają *Ody do radości*, i tych, którzy słuchają *Bluesa na wpół do piątej rano*. Wszyscy oni każdego dnia wspinają się po stromych stopniach codziennego życia, są niczym straż tego miasta... nocą i o świcie. Byli dawniej, pozostają teraz, będą...

*

W książce *Światło jest najważniejsze...* opisałem pewien epizod z młodości Piotra Naliwajki, kiedy to w pierwszym dniu roku szkolnego, gdy zaczynał edukację w III LO im. Stefana Batorego w Chorzowie, wybrał się do kina na film zrealizowany na motywach *Kraksy* Friedricha Dürrenmatta. Film był nudny, w związku z czym niepokorny nastolatek zaczął głośno komentować akcję. Wtórował mu głos równolatka. Obaj się wtedy jeszcze nie znali, ale już niebawem okazać się miało, że chodzą do tej samej klasy w liceum⁸. Wkrótce już razem, ale i z kilkoma jeszcze przyjaciółmi znowu mieli pójść do kina...

Historię tę opowiedział mi sam Malarz, nie wymieniając zrazu nazwiska kolegi. A ja zapisałem ją w pierwszej wersji książki. Jednak tuż przed oddaniem tekstu do druku zaproponowałem Piotrowi Naliwajce, by jeszcze raz do niego zajrzał. Oddając mi tekst, zasugerował, by może jednak napisać, że tym pierwotnie bezimiennym „kinowym dowcipnisiem” był dobry duch jego licealnej klasy – Janusz Chmiel, ceniony nie tylko za poczucie humoru, ale i przy-

⁸ J. Kurek: *Światło jest najważniejsze...*, s. 7.

wiązanie do wspólnej przeszłości. I za ciekawość świata. Obaj po ukończeniu szkoły nadal utrzymywali kontakt. W ten oto sposób, w ostatniej chwili Janusz Chmiel znalazł się na kartach pierwszej książki o Piotrze Naliwajce obok wielu bliskich mu osób. W ów piątkowy wieczór, poprzedzający odsłonięcie obrazu i promocję książki, kiedy niektórzy w napięciu dywagowali, czy istotnie prezydenci Chorzowa znaleźli się na płótnie obrazu w holu Chorzowskiego Centrum Kultury, Piotr Naliwajko odebrał wiele telefonów i esemesów. Jeden z nich był od koleżanki Basi, która wraz z innymi wybierała się na sobotnią uroczystość. Napisała, że Janusz nie przyjedzie, że nadeszła wiadomość o jego śmierci. Wieczorem i przez cały następny dzień odsłonięcia obrazu Piotr Naliwajko nie wyszedł już z cienia tej wiadomości. Wtedy pomyśleliśmy o naszej nieomal niezauważalnej wymianie zdań sprzed kilkunastu zaledwie dni, kiedy jako ostatni wpisany został na karty książki ktoś, kto nie zdążył już jej otrzymać, a należał do ludzi, którzy przecież nie tylko stali się jej częścią, ale przede wszystkim częścią biografii Artysty. Obaj pochodzą z pokolenia, które nie nauczyło się jeszcze takich rozstań.

Jacek Kurek, *The Watch at Dawn*

The article depicts the picture by Piotr Naliwajko *Blisko, nablżej...* The piece was ordered by the city council of Chorzów and unveiled in Chorzowskie Centrum Kultury on June 14, 2008 on the occasion of the City Festival. This very big picture (240x360) is an allegory of Chorzów and its residents. In the picture there are fifteen persons standing almost in one line, on the stairs in the city center, not existing any more. Their feet set the position of the first fifteen notes of *To Joy* by Beethoven and Friedrich von Schiller. The picture is characterized with a multitude of meanings and metaphors as well as numerous references to European painting. The author discusses the scene in detail, and makes an attempt to set the picture in the history and the present time of not only Chorzów, but also Silesia and Europe.

Moreover, the article describes the circumstances accompanying the unveiling of the picture and the promotion campaign for the book about the painter *Światło jest najważniejsze. Piotr Naliwajko i jego obrazy (It's Light that Counts. Piotr Naliwajko and His Painting)* by Jacek Kurek.